



NASZA WSPÓLNOTA



PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJSWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXIV

Maj 2018

Nr 5 (278)

Bóg, który jest Ojcem

Od czego zacząć? Tak łatwo i tak wiele mówi się o mamie; często jest dla dziecka przyjacielem na całe życie, powiernikiem najważniejszych spraw. Jako dzieci przytulaliśmy się do fartucha mamy i mówiliśmy jej o wszystkim.

A ojciec...

Jan Dobraczyński, pisząc o św. Józefie, w doskonały sposób oddał postać i wzór ojca w samym już tytule książki: „Cień Ojca”. Pragnienie ojcowskiej miłości jest głęboko wpisane w każdego z nas, także człowieka dorosłego; poznajemy to w miarę dorastania. Dziecko poszukuje nie tylko ciepłej i serdecznej miłości matki, ale również otwartej, życzliwej i dającej bezpieczeństwo miłości ojca. Ojciec jest powołany do tworzenia, działania, doskonalenia. Tak potwierdza siebie i w swoim dziele ogląda swoją wartość, umiejętności, inwencję. Dla niego praca jest wyrazem miłości, dobroci, pożytecznego istnienia z kimś i dla kogoś. Ojcostwo to związana z nim bezwarunkowa miłość, wyzwalająca każdego ojca z pokusy samotności. To ojcostwo przekonuje nas o tym, że ten świat kształtujemy wspólnie z dziećmi. Miłość ojcowska to nic innego, jak bezwarunkowe przyjęcie dziecka takim, jakim ono jest. Ojciec powinien kochać dzieci nie za to, co one robią, lecz tylko dlatego, że są one jego dziećmi.

Myślę, że każdy z nas potrzebował przewodnika, który odpowie na wszystkie pytania. Tym przewodnikiem jest ojciec, który daje dziecku nie tylko poczucie bezpieczeństwa i siły, ale wprowadza go w świat wartości. Chociaż ojcowie rzadziej niż matki mówią o miłości, czy też wyrażają ją, to jednak nadzieją napawa fakt, że każdemu z ojców do autentycznego rozwoju potrzeba miłości. Dlatego bycie ojcem to budowanie relacji z dzieckiem opartej na bezwarunkowej miłości.

Św. Augustyn, mówiąc o Bogu jako Ojcu, mówi, że „wszystko, co Ojciec daje Synowi, daje Mu w akcie rodzenia”. Na modlitwie Jezus, w tym jednym słowie „Ojcze” – odkrywa na nowo swą tożsamość. Jest Synem. To znaczy żyje dzięki Ojcu. Ojciec jest Jego „pierwszą przyczyną” – Maryja jest Tą, która stała się Jego Matką-Rodzicielką, jako „przyczyna druga” w czasie, gdy będąc jeszcze młodą dziewczyną, oddała Mu całe swoje życie. Kim jest ów Bóg, jeśli nie Tym, którego Jezus w swojej modlitwie wzywa, wołając „Abba, Ojcze!”? Modlitwa Jezusa jest synowska, Bóg Jego modlitwy jest Ojcem. *Ojciec*. Jedno z najpiękniejszych słów na świecie. Masz Ojca! Nie jesteś sam, nie jesteś porzucony ani osierocony! Nie wiem, jakie masz życiowe doświadczenie własnego ojca. Może pozytywne, jako tego, który zawsze był blisko ciebie i troszczył się o twój los. Może traumatyczne, tak, iż wolałbyś nie przywoływać dziś jego wspomnienia. Wielu ludzi myśli o swoim biologicznym ojcu ze łzami w oczach, wiedząc, że zostali pozbawieni najbardziej ludzkiej relacji, jaka im się należała. Każdy z nas mógłby w tym miejscu na-

isać własną historię domowego ogniska, a niejedna z nich przyprawiłaby o zdumienie. „Nasi ojcowie” – często w ten sposób wyrażamy się o rodzicach, co jak można z łatwością zauważyć, dominującym jest słowo „ojciec”. Matka jest dla dziecka najważniejszą osobą, nosi je pod sercem i potrafi kochać jak nikt. Ojciec niemniej ważny, mający pieczę nad całym domem; dobrze jak jest wzorem do naśladowania, stanowi prawo, którego nikomu przekroczyć nie wolno.

Oczywiście wszędzie są wyjątki, lecz o nich nie będę się rozwodził. Wszystko zaczyna się od domu, od rodziców. Tu otrzymuje się pierwsze szlify i dobre słowo, z którym można udać się wszędzie, nawet w daleką życiową podróż. Dobry ojciec mając niewiele potrafił rozdzielać sprawiedliwie, a to już należy do trudniejszych sztuk. Najwięcej dają ci, co mają niewiele. Każdy z nas chciałby usłyszeć podobne słowa o sobie, ale czy my na nie zasługujemy? Zbyt mało rozmawiamy z naszymi rodzicami, kiedy chcą nas słuchać, gdy odejdą zostajemy z wyrzutami sumienia. Przez wiele lat nie znajdujemy czasu i okazji, by podziękować ojcu za włożony trud, za wychowanie. „Nasze cygańskie życie” ciągle pozostawia nas na rozdrożu, czy na pewno idę w dobrym kierunku? Sam nie wiem!

Czasami zastanawiam się, gdzie leży siła i ta niesamowita odwaga, którą mają, czy mieli nasi ojcowie, która zamienia się w wytrwałość. Czy nie jest odwagą stawienie czoła życiowej biedzie, niepowodzeniu, jakie gotują czasy każdej epoki? Czy poświęcenie się wychowaniu dzieci w niedostatku nie jest czymś wielkim? Czy wszczęcie miłości w sercu nie wymaga trudu i odwagi? Tych pytań jest o wiele więcej, pytań, których nigdy sobie nie zadajemy. Gdyby wszystkie dzieci wzorowały się na dobrych rodzicach, nie borykalibyśmy się z tyloma problemami, jakie nas dzisiaj dotykają.

Jezus objawia ci prawdziwego Ojca: ukazuje Tego, od którego wyszedłeś i który jest cały dla ciebie. Opowiada o Nim, odsłaniając Jego prawdziwe oblicze. Jezus bierze cię dziś za rękę i prowadzi do miejsca twojego wyjścia i powrotu. *Abba*, Ojciec – to najważniejsze imię Boga. To słowo, które oznacza dzisiaj dla ciebie ciepło, życzliwość, oddanie, miłość. Słowo, w którym skupia się wszelkie dobro, jakiego doświadczyłeś w życiu. Jeśli chociaż tylko jeden raz ktoś okazał ci życzliwość; jeśli ciągle zachowujesz w pamięci piękny uśmiech, jakim cię ktoś obdarzył przed laty, mówiąc o ojcu; wiedz, że w tym geście sam Ojciec niebieski objawił się tobie, szepcząc do ucha: „Kocham cię”. Od samego początku modlitwa „Ojczy nasz” przenosi cię na łono Boga – łono Abrahama, Izaaka, Jakuba i każdego twojego przodka. Łono, w którym i ty się kiedyś poczęłeś. Wypowiadając słowo: „Ojczy”, znajdujesz się wewnątrz największej tajemnicy – misterium Boga w Jego bezustannym ojcostwie. Rodzeniu Syna, rodzeniu świata, rodzeniu wszystkiego. Rodzeniu ciebie i mnie.

cd. na s. 2

Informacje duszpasterskie – czerwiec 2018 r.

Czerwiec jest miesiącem szczególnie poświęconym Sercu Pana Jezusa. Nabożeństwa czerwcowe w naszej Świątyni będą sprawowane w dni powszednie o godz. 18.00, a w niedziele o godz. 19. Zapraszamy do wspólnej modlitwy słowami Litanii do Najświętszego Serca Pana Jezusa.

1.06. – Pierwszy piątek miesiąca: o godz. 16:30 spowiedź dzieci i młodzieży, o 17 Msza święta dla nich. O godz. 18 nabożeństwo do Serca Pana Jezusa, o godz. 18:30 Msza święta w intencji misji świętych i misjonarzy.

2.06. – Pierwsza sobota miesiąca: o godz. 18 nabożeństwo do Serca Pana Jezusa, o godz. 18:30 Msza święta w intencji Róż Żywego Różańca i zmiana tajemnic różańcowych.

3.06. – Niedziela: o godz. 20 Msza święta w intencji Parafialnego Duszpasterstwa Młodzieży „Być Mocnym Wiara”, po Mszy adoracja Najświętszego Sakramentu.

7.06. – Pierwszy czwartek miesiąca: od godz. 9 kapłani udadzą się do chorych z posługą sakramentalną. O godz. 17 Msza święta w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja, o godz. 18:30 Msza święta w intencji Akcji Katolickiej.

13.06. – Środa: Uroczystość św. Antoniego z Padwy. Msze święte o godz.: 6:30, 7, 7:30, 8, 9, 10. O godz. 16:30 błogosławieństwo dzieci, o godz. 17 nabożeństwo fatimskie połączone z nabożeństwem czerwcowym. O godz. 18:30 Msza święta odpustowa. Poświęcenie chlebików i lilii na każdej Mszy świętej.

21.06. – Czwartek: o godz. 18:30 Msza święta z modlitwami o uzdrowienie i uwolnienie.

22.06. – Piątek: o godz. 8 Msza święta na zakończenie roku szkolnego i katechetycznego.

29.06. – Piątek: Uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła.

Przypominamy, że w miesiącach wakacyjnych – lipcu i sierpniu – nie będzie Mszy świętej w dni powszednie o godz. 7:30 i w niedzielę o godz. 13:15. Kancelaria parafialna w tych miesiącach czynna będzie w poniedziałki, środy i piątki od godz. 17 do 18.

Święci z Polski

święci są ciepłem
w zimowe dnie,
takim małym domowym
z kuchenki i kaloryferu,
kaczeńcami odbłasków Bożej chwały,
święci to kwiaty
chronione w płaszczu Maryi
od nawałnic i gradu,
by mogli dojrzeć w owoce
chlubę polskiego narodu.

Magdalena Urzędowska
– tercjarka z III Zakonu Franciszkańskiego

Bóg, który jest Ojcem *dc ze s. 1*

Objawił je Syn, gdy całkiem otwarcie opowiedział nam o Ojcu. Na modlitwie wystarczy, że powiesz tylko to jedno: „Ojcze”. Natychmiast jesteś w centrum nieba i ziemi. To właśnie słowo najbardziej lubi słyszeć Ojciec, z twoich ust, a kiedy je słyszy, nie może zamknąć Swojego Boskiego Serca... Wpadasz w objęcia Miłości. Ramiona Ojca obejmują cię z każdej strony, tak jak ramiona twojego ojca trzymały cię po twoim narodzeniu.

Być dzieckiem samego Boga – to największa chwała człowieka, aureola nad twoją głową. Żaden większy zaszczyt spotkać cię już nie może. Jakikolwiek piastujesz urząd czy zawód, nic to nie znaczy wobec tego, że jesteś synem czy córką Boga w Synu. Ze możesz zwracać się do Niego „Ojcze”. Od strony nadprzyrodzonej – jesteś „z Jego rodu” (Dz 17, 28), kością z Jego kości, ciałem z Jego Ciała, duchem z Jego Ducha. Twoja chwała jest większa niż aniołów. Właśnie ty – człowiek słaby i grzeszny – jesteś żywą ikoną Boga w świetle. Jesteś Jego odbiciem, gdyż otrzymałeś od Niego „duchowe geny” – nosisz w sobie wewnętrzne podobieństwo do Boga, choć może nigdy się nad tym nie zastanawiałeś. On nieustannie pisze swoją ikonę, jeśli tylko pozwolisz Mu siebie pisać. Jej szkic istnieje w Jego umyśle od założenia świata.

W naszej świątyni jesteś zaopiekowany właśnie takimi ikonami. Pierwsze słowo „Ojciec” pozwala ci lepiej zrozumieć samego siebie: swoje pragnienia, wewnętrzne poruszenia, dążenia i wszystko, co dotąd wydarzyło się w twoim życiu. Przez Jego ojcostwo – doświadczasz, że nie jesteś już dziełem przypadku lub ogniwem łańcucha ewolucji, lecz kimś chcianym i kochanym przez Ojca – Boga. Kimś zupełnie wyjątkowym! Niepowtarzalnym!

Ojciec Prowincjał Jacek Koman OFM

Duchu Święty

ogniu świecy
ciemnym wieczorem,
gdy zgaśnie życie lampy,
wodo ożywiająca
wyschnięte grzechem dusze,
powiewie budzący myśli
z odrętwienia miernoty,
gołębico pokoju
podarunku Chrystusa,
uczysz mnie zawierzenia
Twoim planom
na moje życie.

Magdalena Urzędowska
– tercjarka z III Zakonu Franciszkańskiego

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 1000 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31-318 Kraków

Ojciec!

Czasem łapię się na tym – i wiem, że nie jestem jedynym takim przypadkiem – że zarzucam sobie, iż nie umiem się modlić. Modlitwa, która powinna budować relację z Bogiem, staje się ogromnym wysiłkiem – bo „odpowiednie słowa” jakoś nie przychodzą, pojawia się rozdrażnienie, zniechęcenie... Kiedy ostatnim razem zmagalam się z podobnymi myślami, Bóg dał mi porządną lekcję pokory. Otworzyłam wtedy Pismo Święte na fragmencie, w którym apostołowie proszą Jezusa: „Naucz nas się modlić!”. A On nie komplikuje, nie mówi, że to nie takie proste, że potrzeba wielu godzin ćwiczeń, cichego miejsca, odpowiedniej postawy ciała, zbilansowanej diety, spokojnego oddechu, absolutnej koncentracji i mozolnej walki z rozproszeniami... Nie – Chrystus w odpowiedzi recytuje *Ojciec nasz*.

Myszę, że my, współcześni ludzie, mamy dziwną tendencję do komplikowania tego, co proste. Wydaje nam się, że modlitwa powinna wymagać straszliwego wysiłku woli, ducha czy ciała, bo tylko w ten sposób możemy do czegoś dojść, osiągnąć jakiś efekt. Czasem robimy z modlitwy szkołę mistrzów, maraton dla najbardziej doświadczonych. Bóg tymczasem daje nam zrozumiałą, prostą i – co najważniejsze – kompletną modlitwę, którą my często odstawiamy na bok, bo „oklepana”, „nieefektywna”. Faktycznie, my ten pacierz lekceważymy „klepaniem”, ale tylko dlatego, że nie wypowiadamy go z należyтым spokojem i zrozumieniem, nie pozwalamy, by te słowa w nas wybrzmiały, nie wierzymy, że ta dana przez Jezusa prostota jest sednem naszego duchowego życia. W nas pojawia się niepokój, że to chyba mało, że dobrze by było coś tam jeszcze twórczego Panu Bogu dorzucić... A tymczasem nie ma piękniejszej modlitwy niż *Ojciec nasz*.

Chociaż słowo „Ojciec” brzmi w dzisiejszym języku polskim coraz bardziej staroświecko, wciąż niesie ze sobą odruch pochylenia się w szacunku i miłości. A kiedy uświadomiamy sobie, że hebrajskie „abba” znaczy tyle, co „tata”, ciepłych emocji może być jeszcze więcej.

Jest taka piękna opowieść o młodym człowieku, który przyszedł do swojego mistrza duchowego bardzo markotny. Ten go zapytał: „Czemu się smucisz?”. „Bo nie umiem się modlić”. „Jak to nie umiesz się modlić – zdziwił się mistrz. – A nie znasz modlitwy *Ojciec nasz*?”. „Znam”. „To dlaczego jej nie odmawiasz?”. „Próbowałem, ale nie jestem w stanie jej wypowiedzieć!”. „Dlaczego?”. „Bo kiedy wymawiam słowo »Ojciec«, to wzruszam się, zaczynam płakać i nie mogę dokończyć modlitwy”. *Hm, chciałbym mieć taki problem, pomyślał stary mistrz...*

Wezwanie „Ojciec” zawiera w sobie głęboki szacunek z nieprzebraną miłością. Możemy rozważać to słowo przez całe życie i prawda jest taka, że czasu nam zabraknie. Jest w nim zawarte wszystko: nasza miłość ku Bogu, a przede wszystkim miłość Boga ku nam, bo to on dał nam przywilej nazywania siebie Ojcem. Jezus, ucząc apostołów tej modlitwy, dzieli się jakby swoim doświadczeniem Boga Ojca, który patrzy na nas nie jak na swoje stworzenie, ale jak na swoje ukochane dzieci, bo jesteśmy prawdziwie Jego dziećmi w Chrystusie. Gdy pojmuje się choć rąbek tej prawdy, gdy zaczyna się rozumieć, że to wszystko jest w słowie „Ojciec”, naprawdę można – jak ów chłopiec – płakać ze wzruszenia.

Cycero, w traktacie filozoficznym pt. *O naturze bogów*, twierdzi, że najważniejsze pytanie, jakie człowiek może sobie postawić, brzmi: kim są bogowie, jacy oni są? Czy Bóg interesuje się światem? Jest tylko siłą stwórczą, czy istotą, z którą można nawiązać kontakt? Nie wdając się w sedno wywodów, rzymski filozof zwracał uwagę na niezwykle istotną wagę poszukiwań Boga w życiu człowieka. I niecały wiek później Chrystus – po ludzku Żyd z małego miasteczka Nazaret – ucząc swoich uczniów modlitwy, zaczyna właśnie

od tej fundamentalnej kwestii. Na pytanie Cycerona „Jaka jest relacja Boga ze światem i człowiekiem?”, Jezus odpowiada jednym słowem: „Ojciec”. Nie mówi tego w złożonym traktacie filozoficznym, odpowiada może lapidarnie, ale jest tu wszystko: miłość, szacunek, godność, troska, nawet czułość. I tę odpowiedź daje nam sam Bóg, jedyny autorytet, ktoś, kto zna Siebie i zna człowieka najlepiej ze wszystkich – jest przecież i Bogiem, i człowiekiem. Jego przewaga nad specjalistami od ludzkiego umysłu polega na tym, że On nas stworzył, dlatego wie, o czym mówić.

Ojciec Paweł Krupa, dominikanin, wspominając o modlitwie *Ojciec nasz* mówi, że jest ona dla niego jak ponton – nawet nie musi wiosłować, ona sama go poniesie. Płynie spokojnie z nurtem i nie utonie, bo ma pod sobą poduszkę powietrzną, którą jest słowo Jezusa, który nam tę modlitwę powierzył. I jeśli w prostocie damy się objąć temu słowu, przytulić do Ojca, to nie mamy się czego lękać – jesteśmy bezpieczni.

Niech więc modlitwa *Ojciec nasz* nigdy nie znika z naszych ust i serc. Nie dajmy się ponieść manii wielkości. Nie wyszukujmy na siłę wielkich, skomplikowanych słów, gdy Jezus dał nam skarb prostej modlitwy. I nie szukajmy Boga daleko, bo On zrobił przecież wszystko, co mógł, by być jak najbliżej nas. Życzę nam wszystkim, byśmy, wypowiadając słowa „Ojciec nasz!”, zawsze czuli tę niezwykłą więź, jaka łączy Ojca z ukochanymi dziećmi. I byśmy dzięki zrozumieniu tej prawdy też potrafili szczerze zapłakać ze wzruszenia.

Iwona Jeleń

„Bóg Ojciec”

**Bóg – nasz Ojciec, nasz Tato Drogi
pomaga nam przejść przez życia drogi.
Z Miłości stworzył przecież Człowieka
i na Jego Miłość do Siebie czeka.**

**Bóg jest Dobry niewyobrażalnie.
Możemy Go odczuć prawie namacalnie.
Woli Swej nam nigdy nie narzuca,
lecz gdy źle czynimy, to Go zasmuca.**

**Bóg nigdy Kochać nas nie przestaje,
nawet gdy życiową lekcję nam daje.
Szanuje nasze poczucie wolności
i nie przymusza nas do miłości.**

**Słońce Jego wschodzi nad dobrymi
i również nad tymi złymi zwanymi.
Zsyła deszcz dla sprawiedliwych
i także dla tych niesprawiedliwych.**

**Bóg Kocha wszystkich: grzeszników,
pobożnych ascetów i pokutników.
W Miłości Swej jest bardzo wytrwały,
Kocha odwiecznie i jest wspaniały.**

**Jeśli nie widzimy, jak kocha nas Bóg
i nie poznamy Jego planów i dróg,
gdy tej Miłości nie doświadczymy,
to Jej prawdziwie nie odwzajemnimy.**

Iwona Zagrodnik

Świętego Pawła z Tarsu, wskazania i myślenie o Ojczyźnie

Mówiąc o ojcostwie często myślimy o Ziemi Naszych Ojców, czyli o terenach, z których niejako wyszliśmy, czyli o Ojczyźnie. Takie myślenie i mówienie to szczególnie przykład ojcostwa i ojcowizny.

Mówiąc *ojczyzna* mamy na myśli wspólnotę jednej wiary i jednego języka. Mówiąc *ojczyzna*, myślimy o ziemi, na której pracowali, żyli i ginęli ci, z których wyrosły pokolenia przed nami, a także i nasze. Mówiąc *ojczyzna*, mamy na myśli *dom rodzinny* jako *hajmat*, ziemię macierzystą i naród jako wspólnotę krwi i więzi braterskich.

A jak to jest w Biblii? Ograniczę się tylko do jednej postaci. Za punkt wyjścia i przykład w tego typu rozważaniu niech nam posłuży św. Paweł, Apostoł Narodów, który też miał *swoją ojczyznę* czyli Tars, miejsce jego narodzin i Azję Mniejszą, Prowincję Rzymską, w której głównie nauczał i żył. Ale to nie wszystko. Dla Apostoła Narodów bardzo ważne były wspólnoty chrześcijańskie.

Paweł z Tarsu był mocno związany z Ziemią Swoich Ojców, Izraelem i Narodem Wybranym jako ludem kapłańskim, Bogu poświęconym (por. Wj 19, 6; Pwt 26, 19). Dostrzegamy to np. wtedy, kiedy Paweł przybywając do jakiejś miejscowości, aby założyć bądź odwiedzić wspólnotę chrześcijańską, to pierwsze kroki wprawdzie kieruje do synagogi (Dz 13, 5. 14; 14, 1), aby dopiero potem skierować swoje kroki do pogan (Dz 13, 44).

Choć Apostoł Narodów nie urodził się w Palestynie, ale poza nią, to chlubił się swoją przynależnością do Narodu Wybranego. W czasie swojego uwięzienia w Cezarei Nadmorskiej wobec władz rzymskich, które sprawowały nad nim pieczę, tak przemawia: *pokładałem nadzieję w obietnicy, danej przez Boga ojcom naszym, której spełnienia spodziewa się doczekać dwanaście naszych pokoleń, służących Bogu wytrwale w dzień i w noc* (Dz 26, 6-7).

Ta przynależność i wierność przykazaniom i przepisom Prawa, była dla Pawła szczególnym powodem do dumy i wyznaniem, aby troszczyć się o swoich rodaków, o ich zbawienie i o ich zakorzenienie w prawdzie Ewangelii.

To zakorzenienie Pawła do Narodu, jego zwyczajów i religii, miało swój punkt odniesienia w osobie Abrahama, który *wbrew nadziei uwierzył nadziei, że stanie się ojcem wielu narodów zgodnie z tym, co było powiedziane ... Nie okazał wahania ani niedowierzania co do obietnicy Bożej, ale się wzmocnił w wierze. Oddał przez to chwałę Bogu ... i dlatego też poczytano mu to za sprawiedliwość* (Rz 4, 18-22). Ta głęboka i bezgraniczna wiara Abrahama niejako cementuje i staje się także Pawłowym zakorzenieniem w Bogu i jego obietnicach.

Paweł z nadzieją wyglądał nadejścia czasów mesjańskich i nastania Królestwa Bożego na ziemi. Chociaż droga do poznania Chrystusa u Pawła była burzliwa i kręta, to jednak w świetle Objawienia pod Damaszkiem (Dz 9, 1-19) Paweł wyzna, iż w Jezusie Chrystusie *mamy odkupienie – odpuszczenie grzechów. On jest obrazem Boga niewidzialnego ... On jest przede wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie. On jest Głową Ciała – Kościoła* (Kol 1, 13-18).

Jezus z Nazaretu, Mesjasz i Zbawiciel, stanowi dla Pawła centrum wszystkiego: życia, historii, stworzenia, zbawienia i wiary. W Nim Paweł odkrył i znalazł owo *wszystko: wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (Flp 4, 13). Dzięki Niemu zrozumiał, że to co dawne minęło, a wraz z przyjściem Mesjasza wszystko stało się nowe (2 Kor 5, 17): nowa perspektywa życia, nowe czasy i nowa Ziemia Obiecana czyli Królestwo Boże, które zbudowane jest na bezgranicznej miłości Boga do człowieka: *Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? ... Któż nas*

może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? (Rz 8, 31nn).

Bólem Pawła napelniał fakt, że Izrael, jako Naród Wybrany, nie poznał w porę czasu przyjścia Mesjasza. Współczuje tym, którzy na Golgocie krzyczeli: *Ukrzyżuj Go*. Dowód tego bólu daje, kiedy pisze do Wspólnoty w Rzymie: *Prawdę mówię w Chrystusie, nie kłamię, potwierdza mi to moje sumienie w Duchu Świętym, że w sercu swoim odczuwam wielki smutek i nieprzerwany ból [z powodu] odłączonych od Chrystusa i od zbawienia braci moich, którzy według ciała są moimi rodakami* (Rz 9, 1-3). Na pewno nie są to puste słowa, ale ból i żal, że współrodacy utracili więź z Chrystusem, której on był jej największym Apostołem. On za wszelką cenę *pragnie ich widzieć jako poddanych Bogu i chętnie przyjmujących zbawczą naukę* (Teodoret z Cypru).

Paweł był człowiekiem głębokiej wiary, toteż niejednokrotnie stawiał sobie pytanie retoryczne: *wobec zaistniałej sytuacji Czy Bóg odrzucił lud swój?* I sam dawał odpowiadał: *Żadną miarą! I ja przecież jestem Izraelitą, potomkiem Abrahama, z pokolenia Beniamina. Nie odrzucił Bóg swego ludu, który wybrał przed wiekami* (Rz 11, 1-2). Bóg wierny jest swoim obietnicom. On daje szansę i nadzieję tym, którzy szukają nawrócenia. Ojczyzna niebieska jest otwarta dla wszystkich, albowiem *Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują* (1 Kor 2, 9).

Paweł miłował swój Naród, Prawa i zwyczaje ojczyste (Dz 28, 17). Nie wstydził się tego. A przecież mógł zapomnieć o Narodzie, z którego wyszedł, gdy ten odwrócił się od Chrystusa. Został przecież włączony do wspólnoty Kościoła i niewątpliwie dobra doświadczył poza terenami Palestyny. Przecież Żydzi wielokrotnie chcieli go zabić, a on jednak w miłości do swego Narodu był uparty. Dlaczego? Proste. Korzeni swoich nie wolno niszczyć nawet, jeśli ziemia na której się wyrosło, jest nie przyjazna. Na pewno Apostoł Narodów nie znał C. K. Norwida, ale kto wie, czy Pawłowemu tęsknotę i ból nie można wyrazić słowami poety:

*Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są, jak odwieczne Chrystusa wyznanie,
„Bądź pochwalony!”
Tęskno mi, Panie ...*

Paweł umiał dostrzec w dziejach swojego Narodu piękne wzorce. Dostrzegał głęboką wiarę przodków Abrahama, Mojżesza i proroków. Znamienne jest to, że w swoich *Listach* nie pisze o niegodziwościach swoich Rodaków. Paweł troszczył się o pozytywny wizerunek swojego narodu. W *Listach* nie wspomina o tym, że uczestniczył w męczeństwie Szczepana, tylko jego towarzysz zmagani apostołskich – Łukasz daje o tym świadectwo (Dz 7, 59; 8, 2; 22, 3).

Cyprian Kamil Norwid mając na uwadze Ojczyznę napisał: *Naród idzie przez krew, popiół, przez rozczerwanie i przez słowo – przez milczenie pokory i to, co dzisiaj się nazywa*. Analogiczną jest również historia Narodu Wybranego. Wiele tam bólu, cierpienia i rozczerwania, ale nie można tylko na tym poprzestać i do tego wciąż się odwoływać. Paweł jako Apostoł powołany z Narodu wybranych pielgrzymów zdążających ku Ojczyźnie niebieskiej (Flp 3, 20), nie przestaje wszystkich zachęcać *zostaliście wezwani do jednej nadziei, jaką daje wasze powołanie* (Ef 4, 4).

Termin *ojczyzna* łączy się z pojęciem i rzeczywistością *ojca*. Ojczyzna to jest poniekąd to samo co *ojcowizna*, *ojcostwo*, i *dziedzictwo ojca* czyli zasób dóbr, które otrzymaliśmy w darze po ojcach. Jest znamienite, że wielokrotnie mówi się i używa stwierdzenia *ojczyzna-matka*.

Świętego Pawła z Tarsu... *dc ze s. 1*

Albowiem ojczyzna to jest dziedzictwo, a równocześnie jest to wynikający z tego dziedzictwa stan posiadania. Czego? Ziemi, terytorium a nade wszystko wartości i treści duchowych, jakie składają się na religię, kulturę i życie społeczne danego narodu.

Św. Jan Paweł II kiedyś powiedział: *Kiedy przybywam do Ojczyzny pierwszym słowem, wypowiedzianym w milczeniu i na klęczkach, jest pocałunek tej ziemi: ojczystej ziemi. Jest to przede wszystkim cześć dla samego Stwórcy oraz dla synów i córek ziemi, do której przybywam. Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma jednak dla mnie sens szczególny. Jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki – albowiem Ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną... Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej.*

Dziedzictwa Ojca i Matki nie należy się wypierać, wstydić czy też zapierać.

o. dr Edmund Urbański OFM

Dlaczego wierzę? (cz. II)

Powracam do pytania, czy ludzka wiedza i wiara w Boga wykluczają się, czy też mogą się uzupełniać. Nasze otoczenie, rodzina, znajomi, wykształcenie ma oczywiście wpływ na nasz światopogląd, ale tak naprawdę wszystko to dzieje się w naszej głowie, w absolutnie hermetycznym naszym osobistym świecie. Tylko ja sam, podkreślam to z całym naciskiem, tylko ja mam bezpośredni i nieograniczony dostęp do mojego umysłu i wybieram, w co i dlaczego wierzę. Te wybory są najczęściej nieświadome, ale mimo wszystko własne. Każdy z nas zetknął się pewnie z przypadkiem, gdy wszyscy dookoła byli o czymś głęboko i z pewnością przekonani, a jeden twierdził coś całkiem przeciwnego. Wszyscy wiedzą, że czarne, a jeden twierdzi że nie! I to jest jego świat.

Nadużywam tu zaimków dzierżawczych: *mój, moja, nasz, jego*, ale robię to celowo, żeby podkreślić autonomię każdego z nas, zamkniętego światka, komunikującego się z wielkim, zewnętrznym światem poprzez różne bodźce, poprzez wszystkie nasze zmysły. Jak w takim razie dojść do tego, jaki ten świat zewnętrzny jest (a zwróćmy również uwagę, że inni ludzie i to, co oni nam przekazują to też zewnętrzny świat)? O tym decyduje nasze własne doświadczenie. Gdy widzimy palącą się szczapę lub rozgrzany kawał metalu, to nie dotknijemy go, nawet jeśli ktoś nas do tego namawia. Wystarczy raz się poparzyć i lekcja wystarczy na całe życie. A najlepiej uczyć się na cudzej skórze, czyli uwierzyć komuś, kto się już poparzył. Popatrzcie, jak uczą się świata małe dzieci i jak rodzice chronią je przed uczeniem się na własnej skórze.

Z powyższego wywodu trzeba wyciągnąć jeden bardzo ważny wniosek. Bądź ostrożny, jeśli czegoś nie wiesz. Najpierw to sprawdź, sam, albo na „cudzej skórze”. I ta zasada postępowania jest fundamentem całej ludzkiej wiedzy, współdzielonej ze wszystkimi nam współczesnymi, dzięki naszej unikalnej zdolności wzajemnej komunikacji, ale także z przeszłymi pokoleniami, bo zostawili „zapisany” ślad swojej wiedzy. Zapisany dosłownie, w książce, lub w przekazie ustnym naszych rodziców, dziadków. Do naszych czasów urosła ogromna góra tej wiedzy, ale byłaby ona dla mnie (wracam do mojego światka) tylko wielkim chłamek i balastem, gdybym w nią nie wierzył. Powtarzam to, co napisałem poprzednio – nie mogę sam doświadczyć wszystkiego od początku, nie byłem na rafie koralowej, ani na Antarktydzie, nie widziałem swymi oczyma elektronu, ani zorzy polarnej. To co, czy ich nie ma? Z drugiej strony nie chcę wierzyć we wszystko, co napisane, powiedziane. Przecież wśród książek są także bajki, a we wstępie do nich autor wcale nie napisał: *nie wierz temu,*

ja to tylko wymyśliłem. A ja i tak muszę odróżnić, co prawdopodobnie jest autentyczne, a co jest fikcją. Podstawą wiedzy naukowej jest wiarygodna weryfikacja, czyli sceptycyzm, niedowiarstwo prowadzące nas do racjonalizmu.

Sceptycyzm jest powszechny, ale nie jednakowy. Każdy z nas jest w jakimś stopniu niedowiarkiem i każdy trochę naiwnym. Dla przykładu, tyle jest w mediach informacji o oszustwach na wnuczka, na policjanta, na panią z ZUS’u, tyle ostrzeżeń, a następny dzień przynosi kolejne ofiary. Z drugiej strony są zjawiska niewytłumaczalne i chyba także niezaprzeczone. Mój dziadek kopał studnie i jednocześnie był różdżkarzem, sam wskazywał miejsca, gdzie kopać. I nigdy się nie mylił, a wykopał tych studni kilkadziesiąt. Spróbujmy kopać na chybił trafił, jeśli uda się co dziesiąta, to będzie dobrze. Nie potrafię wyjaśnić, a zaprzeczyć nie mogę. Sceptycyzm chroni nas przed naiwnością i głupotą, ale nie może nam zamykać oczu na to, czego jeszcze nie znamy. Przytoczony przykład dotyczy sprawy dziwnej, ale chyba naturalnej, trochę podobnie jest również z naszą wiarą religijną.

Jak już pisałem poprzednio, w przeszłości ludzie każde niezrozumiałe zjawisko łączyli z nadprzyrodzonością, z bóstwem. Ponieważ ich wiedza była dość niska, więc i nadprzyrodzoności było dużo. Zaczynając od wszystkiego, co ich otaczało – skąd się to wzięło, jak powstało, dlaczego jesteśmy tak podobni do zwierząt i jednocześnie tak absolutnie od nich różni. Każdy próbował wyjaśnić to na swój sposób, najczęściej nawiązując do swojej własnej natury. Jest jednak jedna religia szczególna, radykalnie różniąca się od innych, antropomorficznych, religia opierająca się na Objawieniu, w której Bóg postępuje inaczej niż ludzie, niezgodnie z ludzką naturą. To judaizm i jego dopełnienie, czyli chrześcijaństwo. Religia z Bogiem dobrym i opiekuńczym, sprawiedliwym, ale nie okrutnym, religia optymistyczna, mająca świadomość zła, ale wierząca w dobro i przebaczenie. Religia bardzo pradawna! Porównajcie to z innymi religiami tamtych czasów, pełnymi okrutnych, mściwych bóstw o zdecydowanie ludzkich cechach. Tamte mógł wymyślić człowiek, bo były do niego podobne. Gdy sobie to uświadomimy, to nagle wszystko staje się spójne, racjonalne. Ale wciąż może być wiele pytań, na które trzeba odpowiedzieć.

Pytanie, czy możemy, czy chcemy wierzyć w Objawienie? Przecież wiemy, że Pismo Święte pisali ludzie, w większości anonimowi. Na dodatek ta historia stworzenia świata i człowieka. Mamy naukowe dowody na ewolucję gatunków, ewidentnie wynika z tego, że człowiek pochodzi od małpy. Powoli, powoli z tymi naukowymi dowodami. Tak, ewolucja gatunków jest dowiedziona. Losowo powstawały mutacje genowe a warunki środowiska i konkurencja dokonywały selekcji. Ale jak się temu bliżej przyjrzeć ... Zjawiska losowe mają to do siebie, że prowadzą raczej do chaosu, a nie do uporządkowania. A tymczasem w historii gatunków widać jakby celowość. Dla przykładu, istniały sobie prymitywne ssaki, a raczej coś na ich kształt, bez szans w konkurencji do wszechobecnych dinozaurów. I nagle ślepy przypadek przychodzi im z pomocą, wielki asteroid uderza w Ziemię, następuje katastrofa klimatyczna i los ssaków gwałtownie się zmienia. Ich konkurenci wyginęli niemal doszczętnie. Czemu jednak ssaki nie podzieliły ich losu na zlodowaconej Ziemi, gdzie panował powszechny głód? Gdyby taki „szczęśliwy” traf zdarzył się w kryminalnym śledztwie, to wniosek byłby natychmiastowy – ktoś, coś pomogło losowi! Tak, tak, powiedzą oponenti, mimo wszystko zdarzenie prawdopodobne. Ale jak niesłychanie małe jest to prawdopodobieństwo. Gdyby ten asteroid, który przebył miliony kilometrów, nadleciał tylko kilka maleńkich sekund wcześniej czy później, to uderzyłby w otwarty ocean i żadnej katastrofy klimatycznej by nie było. Ziemia w ruchu obrotowym pokonuje 0,5 km/s, a w ruchu dookoła Słońca prawie 30 km/s. Przed wszechwładnym T-rexem nadal uciekąłyby jakieś drobne myszki.

cd. na s. 6

Dlaczego wierzę?

Inny przykład. Do tej pory mam w pamięci oglądany ze dwadzieścia lat temu w polskiej telewizji wywiad z Piotrem Ślonimskim, światowej sławy genetykiem polskiego pochodzenia, prywatnie bratankiem poety, Antoniego Ślonimskiego. Powiedział on następująco rzecz: „*nauczyliśmy się śledzić genetyczne pokrewieństwo między poszczególnymi ludźmi do wielu, wielu pokoleń wstecz. Ja jestem ateistą, ale jako rzetelny naukowiec nie mogę nie opublikować i nie zdziwić się faktem, że wszyscy ludzie, jacy mieszkają i mieszkali na Ziemi, są potomstwem jednej, pojedynczej pary rodzicielskiej. Stało się to około 100 tysięcy lat temu*”. Dodajmy dla nie wtajemniczonych, tyle liczy sobie historia gatunku *homo sapiens*, czyli człowieka współczesnego.

Wracając do Objawienia, czyli Pisma Świętego. Jego forma musiała być dopasowana do poziomu wiedzy ludzi tamtych czasów, do ich poziomu rozumienia. Nadal my, ludzie XXI wieku, nie wszystko z otaczającego świata rozumiemy, i tego wielkiego, i mikroskopijnego, i nawet samych siebie. Bóg nie chciał człowieka przytłoczyć swoją wielkością objawiając wszystko na raz, wybrał drogę stopniowego odkrywania tajemnic Natury i Swoich, zostawiając nam wolność, najważniejszy obok rozumu swój dar. Najistotniejsza zaś w Objawieniu jest jego treść, przekaz jak żyć godnie, nie ulegając egoistycznym skłonnościom naszej ludzkiej natury. Czyli, jak być „na obraz i podobieństwo boże”. To właśnie powoduje, że wierzymy w nadprzyrodzone źródło Objawienia, w natchnienie Boże. Jeżeli raz na początku zrozumiemy ten zamysł, to reszta zaczyna się układać w logiczny ciąg Starego i Nowego Testamentu, i dalej, przez całe dzieje Kościoła, prywatne objawienia w Lourdes, Fatimie czy świętej Faustyny.

Takich przykładów zderzenia ludzkiej wiedzy i niewiedzy można przytaczać znacznie więcej. Jednych może to doprowadzić do zwątpienia i utraty wiary, przekonania, że przecież „nauka” wszystko tłumaczy. Ale jeśli ma się wystarczająco dużo pokory z jednej strony i bystrości w śledzeniu zdarzeń, które hipotetycznie możliwe, ale zdarzyć się nie mogły, to pozwala to na ugruntowanie wiary bardziej świadomej, czyli odporniejszej na nasze kaprysy i chęć życia wygodnego, bez żadnych ograniczeń. A taka właśnie wygodna postawa jest najczęstszą przyczyną nie tyle braku wiary, co braku religijności. Czy wierzysz? No wierzę, ale na co mi te przykazania, takie „niezyciowe”, ci czepiający się księża? O tym może pogdybamy już następnym razem.

Zenon Sulek

Boża Tajemnica

Jesteś opłatkiem chleba

co syci

i wzbudza głód,

Jesteś zacznem na świętość,

odpowiedzią na pytania,

niosą Ciebie kapłani,

choć mocą przewyższasz świat cały,

ważysz więcej jak wszechświat.

Magdalena Urzędowska
– *tercjarka z III Zakonu Franciszkańskiego*

Błogosławiona Hanna Chrzanowska

Hanna Chrzanowska, urodzona 7 października 1902 r., była pielęgniarką i prekursorką domowej opieki nad chorymi. Współpracowała z Ks. kard. Karolem Wojtyłą. Zmarła w Krakowie 29 kwietnia 1973 r. Z inicjatywy członkiń Katolickiego Stowarzyszenia Pielęgniarek i Położnych, między innymi Pani Zofii Szlendak-Cholewińskiej, w 1993 r. powstała propozycja wyniesienia jej na ołtarze. W dniu 4 grudnia 1995 r. stowarzyszenie to zwróciło się z oficjalną prośbą do metropolity krakowskiego Ks. kard. Franciszka Macharskiego, zmierzającą do rozpoczęcia procesu jej beatyfikacji. Proces beatyfikacyjny został wszczęty w 1998 r. W kwietniu 2016 r. odbyła się ekshumacja jej szczątków z Cmentarza Rakowickiego. Następnie przeprowadzono w Instytucie Medycyny Sądowej w Krakowie stosowne badania, i po uroczystej Mszy Świętej dnia 7 kwietnia szczątki Hanny Chrzanowskiej zostały złożone w obecności ks. kard. Franciszka Macharskiego do krypty pod ołtarzem Niepokalanego Poczęcia NMP kościoła pw. św. Mikołaja przy ul. Kopernika. W dniu 4 kwietnia 2018 zostały one uroczysto przeniesione do alabastrowego sarkofagu oraz umieszczone przed tym ołtarzem. Świątynia ta została ustanowiona jej sanktuarium.

Nabożeństwu w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, podczas którego miała miejsce beatyfikacja, przewodniczył prefekt Kongregacji ds. Kanonizacyjnych ks. kard. Angelo Amato. Odczytał On list apostolski, w którym papież Franciszek ogłosił Hannę Chrzanowską błogosławioną. Uzasadniając swoją decyzję Ojciec Święty napisał o Hannie Chrzanowskiej jako o osobie „*świeckiej, która kierując się miłością Jezusa dobrego samarytanina poświęciła się cierpiącym na ciele i duchu gorliwie im pomagając*”. Papież zaznaczył również, że spełniając życzenie metropolity krakowskiego Ks. abp. Marka Jędraszewskiego Metropolity Krakowskiego, jak również wielu innych biskupów i wiernych, za radą kongregacji spraw kanonizacyjnych, swoją władzą apostolską zezwala, aby odtąd Hannie Chrzanowskiej przysługiwał tytuł Błogosławionej. Papież Franciszek zarządził, aby Jej święto obchodzono corocznie dnia 28 kwietnia.

W uroczystości w bazylice uczestniczyło ok. 2 tys. osób, w tym biskupi, kapłani, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, krewni Hanny Chrzanowskiej, pielęgniarki, położne i lekarze oraz osoby chore i niepełnosprawne wraz z opiekunami. Pozostali wierni, przybyli na uroczystość zgromadzili się na błoniach przed bazyliką.

Przed beatyfikacją na jednej z konferencji prasowych Ks. abp. Marek Jędraszewski Metropolita Krakowski zaznaczył, że w jego przekonaniu beatyfikacja wspianiale wpisuje się w rok świętowania odzyskania niepodległości. To co pokazała w swoim życiu Hanna Chrzanowska to właśnie walka o Polskę. Metropolita Krakowski wspominał także, że wrażliwość Hanny Chrzanowskiej inspirowała kardynała Ks. kard. Karola Wojtyłę do tego, aby w swej pracy duszpasterskiej kładł wielki nacisk na to, żeby otoczyć szczególną troską tych, którzy bezpośrednio odpowiedzialni są za zdrowie i życie innych ludzi.

Należy również zaznaczyć, że Błogosławiona Hanna Chrzanowska jest pierwszą osobą, z kręgu przyjaciół św. Jana Pawła Wielkiego, z jego krakowskiego okresu życia, która została beatyfikowana. To również pierwsza pielęgniarka, jaka dostąpiła tego zaszczytu. Jest najjaśniejszą postacią dla polskiego pielęgniarstwa, która jest wzorem dla osób pracujących z chorymi i cierpiącymi.

Bolesław Kosior – *uczestnik uroczystości*